

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 31·20. Półrocznie K 62·40. Rocznie K 124·80. W Austryi: Kwartalnie K 31·20. Półrocznie K 62·40. Rocznie K 124·80.

Zmiana adresu 60 halerzy.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 1 kor., na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 1·40, za wiersz nonparelowy jednoszpaltowy 2 kor., za wiersz petitowy w części reklamowej 5 kor.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny). Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: **Wincenty Korolewicz.**

Wyłączne zastępstwo na Lwów: **KAROL BUCHSTAB**, Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: **Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. Łódź, Piotrkowska 62.**

Numer pojedynczy 2·50 kor.

Rok XVI. Kraków, 6. grudnia 1919. Nr. 49

Święty Mikołaj w Polsce.



Wewnątrz numeru umieszczone są oryginalne zdjęcia do artykułu „Koniec Ukrainy“, użyczone przez żonę atamana Petlury Redakcyi „Nowości Illustrowanych“.

Od Administracyi.

Z powodu nadmiernej pracy pod koniec roku, nie może Administracya odpowiadać na niezmiernie liczne, a niepotrzebne korespondencye. Odpowiedzi udzielać będziemy tylko w ważnych sprawach.

Zaznacza się również, że nie będzie się udzielać oddzielnie informacyi o tem, że „Kalendarz Nowości Illustrowanych“ na rok 1920 nie wyjdzie.

Rocznicą wyzwolenia Lwowa.

Pierwszą rocznicę wyzwolenia wedety polskości na naszych wschodnich kresach obchodzono we Lwowie nadzwyczaj uroczyście. Już wczas rano snuły się po ulicach tłumy, wśród nich wielu oficerów i żołnierzy z odznakami obrońców Lwowa. Domy przybrano chorągwiami, niektóre budynki w śródmieściu wystąpiły z bogatą dekoracyą balkonów i okien.

O godzinie 10 rano strzały armatnie doniosły, iż w katedrze rozpoczęło się solenne nabożeństwo dziękczynne. W oświetlonej bazylice ks. arcybiskup Bilczewski, w asystencyi ks. inf. Zajchowskiego i duchowieństwa wyszedł z Mszą św. W stabach zasiedli minister wojny gen. Leśniewski, gen Jędrzejewski, zastępcy gen. Iwaszkiewicza, Hallera i Symona, adjutanci Naczelnika państwa por. Olszanowski i retm. Kniaziołucki, gen. Gołogurski, gen. Nowotny, gen. Albinowski, członkowie misyi zagranicznych, gen. delegat dr. Gałecki i t. d.

Po nabożeństwie ruszył pochód pod pomnik Mickiewicza, gdzie przed generalicyą rozpoczęła się wspaniała rewia. Major Cieński prowadził delegacyę odsieczy Lwowa; szła dalej pierwsza załoga obrony pod dowództwem majora Dzieduszyckiego, członkowie P. O. W. z rotm. Sieleckim, gromkiemi okrzykami witano załogę szkoły Sienkiewicza, za nią młodzież domu Akad. i komendę uzupełniającą. Potem maszerowały wszystkie odcinki obrony Lwowa. A więc pierwszą pod dowództwem kap. Bujalskiego, z załogą szkół kadeckiej i cytadeli, prowadzono przez kapitana Monda, drugi odcinek z kapitanem Swieszowskim na czele. Grzmot oklasków budził odcinek III. „Bem“ i „Góra stracenia“ — okrzyki „Cześć“ padają w stronę dowódcy Abrahama. Następnie szła grupa lotników, „wilków“ żandarmeryi, wreszcie personal szpitala dra Czyżewicza. Dalej delegacya Górnośląska, wreszcie szeregi wojska regularnego. Wkońcu maszerowały Legie ochotnicze kobiet M. S. O. i szeregi skautów.



Rocznica wyzwolenia Lwowa: Femacy w pochodzie. (Fot. Münz, Lwów.)



Rocznica wyzwolenia Lwowa: Generalicya z (1) min. spraw wojskowych Leśniewskim i (2) gen. Gołogórskim, oraz delegacya miasta podczas defilady wojsk (Fot. Münz, Lwów.)



Pociąg pancerny „Śmiały Szczeki“: Podoficerowie załogi pociągu pancernego.



Rocznica wyzwolenia Lwowa: Rewia wojsk. Grupa kolejarzy, pierwszych obrońców Lwowa (1) Generalny delegat dr. Gałecki i (2) minister spraw wojskowych Leśniewski (Fot. Münz, Lwów.)

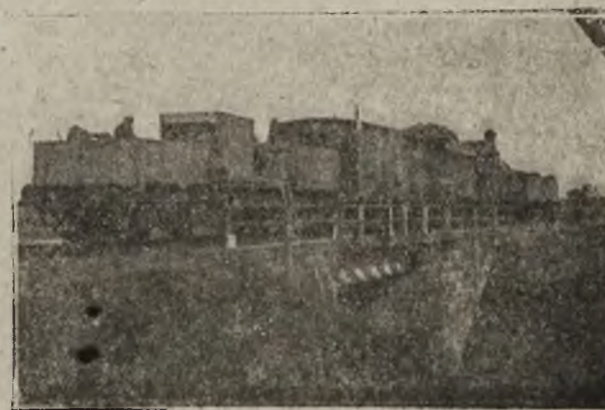


Rocznica wyzwolenia Lwowa: Pożar pałacu hr. Potockich po katastrofie samolotu. (Fot. Münz. Lwów.)

Pod pomnikiem pierwszy przemówił prezydent miasta Neumann, który wspomniał o historycznej przeszłości Lwowa, który miał posłannictwo niesienia polskiej myśli na kresach wschodnich i tego



Rocznica wyzwolenia Lwowa: 1) Amerykański lotnik Graver. 2) Kondukt pogrzebowy Gravera. (Fot. Münz, Lwów.)



Pociąg pancerny „Śmiały Szeroki“: Pod Kurzeńcem.

posłannictwa dotrzymał, bo Lwów był polskim i nim pozostanie. Po przemówieniu gen. Gołogórskiego odśpiewano „Rotę“.

Po południu odbyło się złożenie wieńca od Naczelnika państwa na cmentarzu obrońców Lwowa, następnie zebranie na Strzelnicy.

Wieczorem odbyło się uroczyste przedstawienie w teatrze.

* * *



Pociąg pancerny „Śmiały Szeroki“: Załoga pociągu na spoczynku.

W czasie uroczystości zdarzył się tragiczny wypadek zgonu lotnika amerykańskiego, kap. Grewsa. Spadł on z namiotem na Pałac Potockich przy ul. Kopernika. Zwłoki zabitego lotnika znaleziono w dziedzińcu pałacu. Motor samolotu eksplodował, dach pałacu stanął szybko w płomieniach. Przybyła straż pożarna i wojsko i pożar ugaszono, niestety dach cały, następnie III piętro i część II piętra spłonęły. Pastwą ognia padła cenna biblioteka, złożona na strychu pałacu.



Pociąg pancerny „Śmiały Szeroki“: Po powrocie z frontu.

Kapitan Grews należał do amerykańskiej eskadry lotniczej imienia T. Kościuszki, bawiącej od dwóch tygodni we Lwowie, skąd miała się udać na front.

Święty Mikołaj w Polsce.

(Do illustracyi tytułowej).

Wśród burzy wojennej i nędzy ogólnej jaka szerzy się na całej przestrzeni Rzeczypospolitej, płynie cicha pieśń przygnębienia. Dzień radosny dla dzieci, którego co roku oczekują z utęsknieniem; dzień zjawienia się tego legendarnego cudu — Świętego Mikołaja, kryje jakiś ponury smutek. Chleba brak, a co mówić dopiero o łakociach. Posiew krwi na polach naszej Ojczyzny znaczy się tysiącami krzyży, krwawych wspomnień przeszłości i teraźniejszości. Błądzi święty Mikołaj wśród lasu krzyżów, o których nas uczono, że to symbol zbawienia. Tak zbawiona jest nam Ojczyzna, powstała potężna, ale także i udręczona. Boleść szarpie ją, wielka bo-



Rocznica wyzwolenia Lwowa: Pałac hr. Potockich po pożarze (Fot. Münz, Lwów.)



Rocznica wyzwolenia Lwowa: Górnoślązacy przed pomnikiem Mickiewicza. (Fot. Münz, Lwów.)



Rocznica wyzwolenia Lwowa: Defilada oddziału karabinów maszynowych. (Fot. Münz, Lwów.)

leść. Widocznie musi tak być, by ostatni akt zwycięstwa zakrwawił się poświęceniem synów tej Wielkiej i nędzą społeczeństwa. Może wielu z nas wątpi, ale nie traćmy nadziei — bo przyjdzie wielka wiosna i zakwitną róże na grobach tych, którzy przyczynili się do odbudowy Ojczyzny i dla tych, którzy cierpią.



Pociąg pancerny „Smiały Szeroki": Oficerowie pociągu pancernego z komendantem (X) por Michałem Münnichem.

Pociąg pancerny „Smiały Szeroki".

Pociąg pancerny „Smiały Szeroki" na froncie bolszewickim, działa z wielkim sukcesem. Zbudowano go w warsztatach kolejowych w Wilnie, a następnie oddano do dyspozycyi 1 dywizyi Legionów. Karyerę swoją rozpoczął „Smiały Szeroki" pod dowództwem ppor. Stanisława Biegi. Brał on skuteczny udział w walkach pod Smorgoniem, Zalesiem, Mołodecznem, Starą Wilejką, gdzie wspierany przez piechotę zmusił niejednokrotnie atakujących bolszewików do odwrotu. Po pewnej przerwie w działaniach komendantem pociągu pancernego został por. Michał Münnich, biorąc udział w ofenzywie na Połock. Zadanie „Smiałego Szerokiego" było wówczas bardzo trudne, ponieważ jako jedyny pociąg pancerny na odcinku północnym musiał operować w dwóch kierunkach: na linii Mołodeczno Mińsk i Mołodeczno-Połock. Ofenzywę na Połock rozpoczął „Smiały Szeroki" atakiem na Kriwicze, a następnie w pościgu za nieprzyjacielem dotarł do stacyi Podswile. Dalszy pościg był niemożliwy wskutek zerwania przez nieprzyjaciela mostu na rzece obok miejscowości Ustje Miliczyn.

Na rozkaz gen. Rydza Smigłego dnia 24 sierpnia por. Münnich wyruszył z całą załogą pieszo do stacyi Ziabek, pozostawiając pociąg pancerny „Smiały Szeroki" wraz z nieliczną załogą w Podswilach.

Celem rozkazu było obsadzenie pociągu pancernego bolszewickiego Nr 45, który został zdobyty w Ziabkach przez majora Dąb Biernackiego. Zdobyty pociąg pancerny na bolszewikach, podzielono później na dwa pociągi o nazwach: „Piłsudczyk szeroki" i „Smigły".

W nowej ofenzywie „Smiały Szeroki" bierze udział w atakach na bolszewików i przyczynia się do pomyślnego przeprowadzenia zwycięstwa.

Załogą, a raczej podoficerami tego pociągu są dzielni krakowianie i starzy bojownicy 1 Brygady.



Koniec Ukrainy: 1) Ładowanie artyleryi ukraińskiej na pociąg 2) Zdobyty przez Petlurę na bolszewikach samolot.

Złote gody.

Dnia 9. listopada b. r. odbyły się w Szczucinie (powiat Dąbrowa), złote gody państwa Jana i Julii z Gołuchowskich Podolskich. Błogosławieństwa udzielił jubilatom wśród licznego duchowieństwa bratanek solenizanta ks. Piotr Podolski kanonik z Olwinowa nad Dunajcem.

P. Jan Podolski urodził się w roku 1845, był uczestnikiem powstania w r. 1863 i 64 w oddziele Czachowskiego, walczył pod Turkowicami i Rybnicą, później w oddziale Hauke Bossaka pod Opatowcem, gdzie został ranny. Jako uzdrowieniec powrócił w szeregi do oddziału Danisiewicza, a dopiero w r. 1964 pod Ostrowcem dostał się do niewoli rosyjskiej skąd udało mu się powrócić. Dnia 6-go listopada 1869 r, ożenił się, dochowawszy się licznego potomstwa, sześciu synów i trzech córek. Rówieśnik jubilata i kolega z powstania, były drużba z wesela pierwszego p. Jakób Dziekan, będąc jeszcze i dziś kawalerem, „drużbował" także i przy złotem weselu, a sam jubilat prowadził dziarsko poloneza.



Pociąg pancerny „Smiały Szeroki": Pod Zalesiem.



Pociąg pancerny „Smiały Szeroki": Część bojowa



Złote gody: Jubilaci, Jan i Julia z Gołuchowskich Podolscy.

Guy de Téramond.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

8

Zwrócił się do hotelarza

A pan nie jesteś już potrzebnym. Niech pan wraca do swojego biura i czeka na nadejście komisarza.

Ajenci udali się natychmiast na wskazany im posterunek i hotelarz zabierał się również do odejścia, kiedy Lapipe zatrzymał go ruchem ręki.

— Przypomniałem sobie jeszcze — zaczął. Pod numerem 14 znajduje się Anglik, który odjechać ma rannym pociągiem... Będzie zapewnie żądał od pana swoich bagaży... jest to jego „idée fixe", zanudzał mnie już dosyć w nocy. Niechże go więc pan grzecznie wyprawi, pod jakimkolwiek pozorem... Nie zna wcale języka francuskiego.

— Kiedy, panie inspektorze...

— Co takiego!

— Ja również nie znam wcale angielskiego języka.

— Ani słowa!

— Ani słowa.

— Ani słowa! to doskonale! Ah! do wszystkich dyabłów! Przecież na hotelu pańskim jest napis „tu się mówi po angielsku! «I tu zapewnie sprowadziło tutaj tego zatraconego Anglika!

— Jakto? więc to ma oznaczać, że ja mówię po angielsku? — zapytał ze zdziwieniem hotelarz. Ah! — to coś nowego! Nie wiedziałem wcale o tem. To mój poprzednik kazał umieścić ten napis. Nie zdejmowałem go, bo nie wiedziałem co to jest i to, co jest jeszcze niżej: „lunekeon at avery hour". — Powiedziano mi, że to ma oznaczać „dzwonki elektryczne na każdem piętrze

— Co za idyota! mruknął pod nosem Lapipe. Że się taki głupiec mógł uchować... nawet w tej dzielnicy.

— Mniejsza z tem zresztą — oświadczył głośno. Niech się pan tylko grzecznie załatwi z tym Anglikiem. Jeszcze by tego brakowało, żeby podał skargę do swojej ambasady! Mielibyśmy nowe komplikacye dyplomatyczne.

Pochylił się nad klatką schodową i zawołał głośno.

— Anglika z pod numeru 14, puścić wolno z hotelu rozumiecie —

— Rozumiemy, panie inspektorze.

Następnie Lapipe z dawnym przebłyskiem łobuzerstwa w twarzy zwrócił się do drzwi pokoju zajmowanego przez Anglika i zawołał wesoło:

— Good bye. mój stary! A pozdrów tam odemnie króla Edwarda!

Zbiegł szybko ze schodów na ulicę, kierując się w stronę komisaryatu, a po drodze mruczał jeszcze z zadowoleniem.

— Dokonałem jednak niełatwej rzeczy. Nie umiejąc ani słówka angielskiego, umieściłem przecież tu tego Anglika i doprowadziłem zdaje mi się do porządnego zdenerwowania.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Zaledwie zatrzasnęły się brama po odejściu Lapipe'a kiedy drzwi pokoju pod numerem 14 uchyliły się ostrożnie i domniemany Anglik ukazał się na progu. Lekko na palcach doszedł do schodów, pochylił się nad poręczą i nadsłuchiwał przez dłuższą chwilę. Cisza zupełna zalegała hotel.

— All zight! — wyszeptał uśmiechając się. Mam dziesięć dobrych minut przed sobą... Należy nie tracić niepotrzebnie tak cennego czasu... Coś niezwykłego miało miejsce pod numerem 10, ale niewiem co. Poruszano się tam trochę podczas nocy, ale nie było w tem nic nienaturalnego i nie zaniepokoiło mnie wcale oczywiście. Ale dziś rano, to bieganie od świtu, ci policyanci, komisarz, po którego biegnę — cóż to może znaczyć! — Bo przecież jestem przekonany, że morderca Mis Aesthon nie wyszedł ze swojego pokoju, strzeżony bacznie przez mojego kolegę przebranego na chłopca hotelowego. — A więc? Czy mam to tak rozumieć, że mój zbrodniarz ujęty jest, związany i odwieziony wkrótce zostanie do więzienia? Jeżeli tak jest, to przyznać muszę, że policya francuska bardzo jest dowcipna i zręczna, a zaczynałem już tracić w nią wszelką wiarę. Jak na „robotę" to rzeczywiście wspaniale przeprowadzona została!

Tu zaśmiał się szczerze.

— Jednakże ta policya cierpi trochę na utratę prawdziwego policyjnego węchu. Nie przypuszczałem aby mój figiel mógł się tak znakomicie udać! Zdawało mi się, że pęknę ze śmiechu jak słyszałem przed chwilą tego poczciwca wydającego rozkazy, aby mnie wypuszczono bez trudu z hotelu!

Wszystkie te myśli, przewijały się przez głowę amerykańskiego detektywa z błyskawiczną szybkością, podczas kiedy zmierzał ostrożnie pod drzwi pokoju pod numerem 10 i kiedy starał się przez dziurkę od klucza zdać sprawę co działo się tam wewnątrz.



...i przeszukał szybko kieszenie zmarłego.

Ale nic mógł nic dojrzeć.

Nacisnął więc klamkę i wszedł.

— Oh! zawołał z niemałem zdziwieniem. — Cóż to ma znaczyć!

Newton byłby się prędzej spodziewał śmierci własnej niż tego co ujrzał obecnie... Morderca Mis: Aesthon zamordowany w pierwszą noc spędzoną w Paryżu! Zamordowany pod czułą opieką francuskiego i amerykańskiego detektywa! Takie rzeczy graniczyły z niepodobieństwem!

Po uczynieniu szybkiego przeglądu pokoju Newton doszedł do tej samej konkluzyi co ajent Lapipe. Jasnem było przedewszystkiem, że morderca zabity został uderzeniem piaskowej maczugi, po ogołeniu dokonanem w celu zmienienia swojej osobistości.

— Ostrożny ptaszek — pomyślał amerykański detektyw. — Ale spieszmy się! Może wpadnę na jaki interesujący szczegół, który uszedł uwagi mojego kolegi. Mnie specyalnie interesuje tylko ten zamordowany, bo był on mordercą Mis Aesthon. Resztę pozostawiam policyi francuskiej. Niech ona szuka przyczyny tej zbrodni.

Wyciągnął z kieszeni ćwiartkę papieru, na której wypisane były te słowa:

„Rysopis domniemanego mordercy Mis Aesthon".

— Porównajmy więc. Nos średni — usta zwyczajne. Jakże można odnaleść kogo po tych szczegółach! — zniecierpliwił się Newton. — Napróżno tylko czas stracę! A każde słowo tej mądrej depeszy kosztowało pięć franków! Jak ludzie mogą być na tyle naiwni!

Schował kartkę, pochylił się nad zmarłym i przeszukał szybko kieszenie spodni.

Były puste, ale z jednej z nich wytrząsnął trochę jasnego, wonnego tytoniu.

Podsunął go pod nos i wąchał długo:

— Oh! Prawdziwy „Brackmonds". Specyalny tytoń z Meksyku. Nie znalazłem nigdzie lepszego! Rozpoznałbym go pomiędzy setkami innych gatunków.

Następnie Newton wziął do ręki czerwony pantofel i badał go skrupulatnie.

Na podeszwie, zatarty już trochę widniał napis: „Smithson New-York".

— Oto najlepsza wskazówka. — szepnął detektyw.

Lecz, kiedy chciał pantofel nałożyć na nogę zmarłego, spostrzegł ze zdziwieniem, że był za mały i wchodził z trudem. Zaintrygowało go to silnie.

Obejrzał więc jeszcze raz dokładnie zwłoki. Spodnie były za wąskie i nie dopinały się w pasku. Koszula również nie była dopięta należycie.

Wziął kołnierzyk porzucony na kominku i włożył go na szyję trupa. Zakrótki był prawie o dwa centymetry.

— Zdumiewające odkrycie. — mruczał Newton, coraz bardziej zdziwiony — A kapelusz? Zobaczmy, czy kapelusz jest właściwej wielkości.

Leżał on na stołku i Newton rozpoznał go natychmiast. To był ten sam kapelusz czarny o szerokiem rondzie. Nałożony na głowę zamordowanego; okazał się za duży i wpadł głęboko na oczy.

— Oto rzecz bardzo szczególna! Ten człowiek nosił ubranie za wąskie, a kapelusz za duży. Cóż to znaczyć może?

W tej chwili zadźwięczał silnie dzwonek u drzwi wchodowych. Zwiastował on przybycie komisarza policyi i ajenta.

Dźwięk ten przerwał nagle dochodzenia detektywa. Miał tylko czas uciec z pokoju i powrócić do swojego.

Ale w pięć minut później, kiedy Lapipe, na korytarzu wtajemniczał komisarza w przebieg zdarzeń nocnych w hotelu „Książąt Portugalskich" i odwrócił się, chcąc komisarza zaprowadzić na miejsce zbrodni, ujrzał niespodziewanie przed sobą Anglika, przysłuchującego się spokojnie z głupkowatą miną, palącego krótką fajeczkę.

— A tam co znowu? — wybuchnął zirytowany — Pan jeszcze tutaj! Nie zostawi więc mi pan ani chwili spokoju? Do wszystkich dyabłów! Mój panie! Osoba pańska zaczyna mnie już porządnie denerwować!

— What a funny hotel! — odparł z flegmą Anglik nie poruszając się.

Wyjął tylko słownik z kieszeni i z trudem sylabizować zaczął:

— Bagaże... moje bagaże...

Lapipe o mało nie pękł ze złości. Krew tak gwałtownie napłynęła mu do twarzy, że stał się prawie sinym.

— Jakże to może być — zawołał — żeby pan nie umiał ani jednego francuskiego słowa! Co mnie obchodzą pańskie bagaże! Już mam dosyć tego! No! Dalej! Niech pana tu dłużej nie widzę. Raz, dwa! Na lewo wzrot! Bo każę pana zabrać do aresztu, do stu piorunów!

I wymownym ruchem Lapipe wskazał drzwi Anglikowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wydobycie z dna morskiego „Leonarda da Vinci“: Okręt wydobyty na powierzchnię morza, ciągnie cholewnik do doków.

Wydobycie z dna morskiego „Leonarda da Vinci“.

Wieczorem dnia 2 sierpnia r. 1916 pancernik włoski „Leonardo da Vinci“, stojący na kotwicy w Tarencie w Mar Piccolo, objął pożar, powstały wskutek eksplozyi materyałów wybuchowych; skutki katastrofy były straszne: fale pochłonęły 21 oficerów i 221 ludzi z załogi pancernika. Z początku sądzono, że powodem był przypadek, lecz dochodzenie śledcze wykazało, że ma się tu do czynienia ze zbrodniczym zamachem dwóch robotników arsenału włoskiego. Zdrajców rozstrzelano.

Okręt, opadając na dno, wywrócił się. Dolne wierzyczki struktury maszynowej wzniosły się w górę, a górny most zarył się w miękkim mule dna morskiego; głębokość morza w tym miejscu wynosiła tylko 12 metrów.

Pierwszą kwestyą, która się tu pojawiła, było wydobycie kotwicy, wielkiej na 168 metrów o ciężarze 24.000 tonn. Co robić? należało się zdecydować. albo na wydobycie kotwicy, albo ją zdemolować. I to i to pociągało za sobą niezmierne trudności. Ostatecznie zgodzono się na próbę wydobycia, wogóle korzystniejszą. Plan prac wygotował inżynier gen. Ferrceti (gdy ten umarł, gen. Far.ffini).

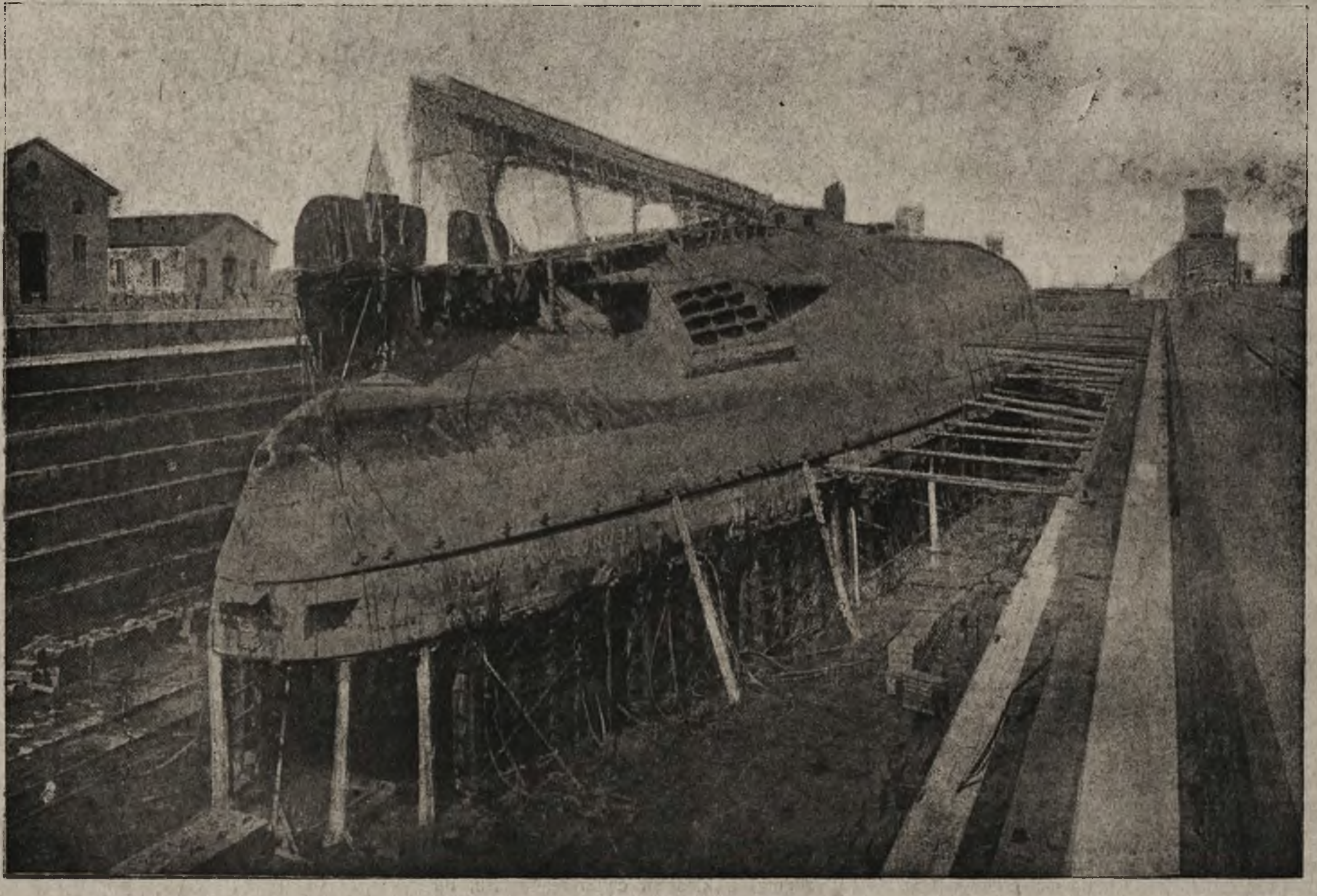
Zamiast przewrócić pierwotną normalną pozycyę wywróconego pancernika, postanowiono wydobyć go wpierw na powierzchnię morza. Nurkowie wpierw zdemolowali wieżyczki, usunięto armaty i wybito wielkie wyrwy na 15 m. długości z obu boków kadłuba. Skoro wykonano te prace przygotowawcze, potężne pompy usunęły z zalanych kabin wodę, a następnie tłocznie wypełniły ją powietrzem, tak, że w ten sposób przekształcono kadłub w ogromny zbiornik, w którym robotnicy mogli swobodnie prowadzić próbę dalej. Ciężar zmiejszono z 4 tysięcy na 17 tys. tonn. Następnie oderwano go od dna morskiego i poprowadzono go do doków. Obecnie otwiera się cały kadłub. Po skończeniu pancernik zostanie wyprowadzony na głęboką wodę, aby mógł powrócić do normalnego położenia.

Oryginalna sprzedaż.

Przed kilkunastu dniami na publicznym targu w Buenos Ayres zdarzyła się oryginalna sprzedaż. Trzy wspaniałe woły wystawił francuski klub panien pod prezesurą p. Z. Michon, na publiczną sprzedaż, której celem była patryotyczna usługa ojczyźnie.

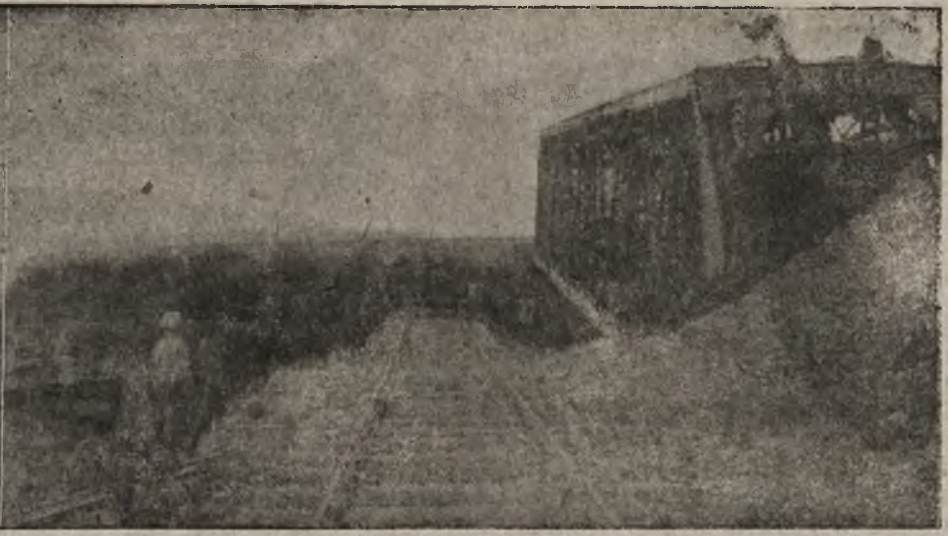
Trzy woły, które otrzymały bardzo wysoką cenę sprzedaży, zostały ofiarowane komitetowi przez generała francuskiego d. Guillon, który od dłuższego czasu przebywał w Ameryce. Generał już kilka razy swoją ofiarną dłonią przychodził z pomocą Francyi, ofiarował cały dochód ze swoich ogromnych obszarów zbożowych na rzecz ociemniałych żołnierzy. I teraz zainicyował sprzedaż rzeczywiście oryginalną.

Każdy z licytowanych wołów otrzymał imię jednego z trzech przedstawicieli mocarstw. Jeden nazwany Wilsonem miał cenę 2.040, franków; wół, który nazywał się Lloyd George został sprzedany za 10 000 franków, najdroższy zaś był Clemenceau, którego sprzedano za 44.440 franków.



Wydobycie z dna morskiego „Leonarda da Vinci“: Naprawianie okrętu w doku.





Koniec Ukrainy:

Pociąg pancerny „Kijowski komunist" zdobyty przez Petlurę pod Starym Konstantynowem. Most wysadzony przez bolszewików pod Starym Konstantynowem.



Ruiny domu Verhaerena.



Koniec Ukrainy: 14 letni Iwan Wołk, który otrzymał 19 ran w walce z żołnierzami Denikina.

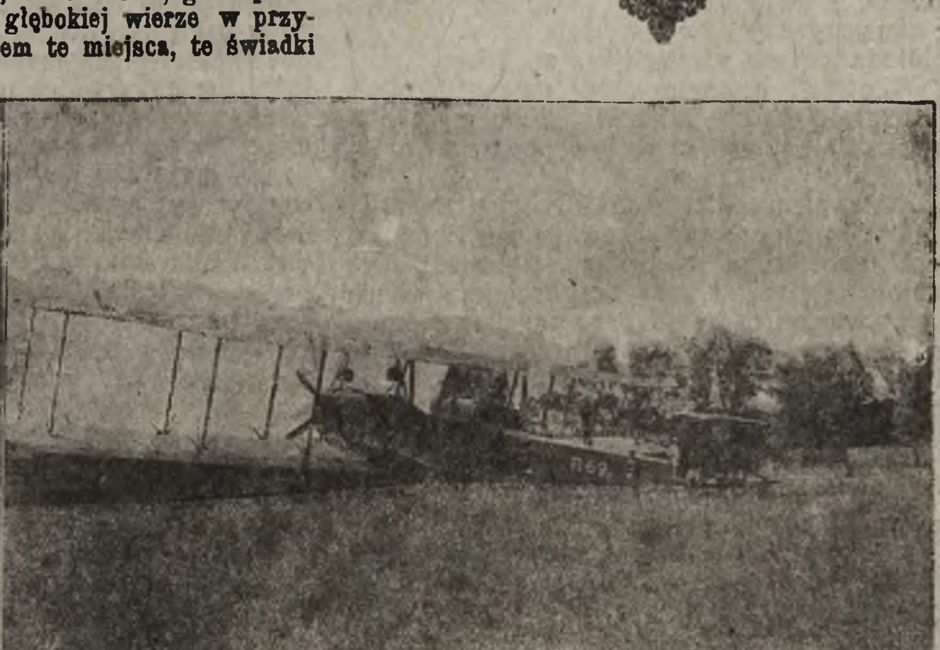
Ruiny domu Verhaerena.

Szóstego listopada minął rok, kiedy Niemcy posuwając się na wschodnie granicę Belgii spalili dom Emila Verhaerena, poety-idealisty, któremu pisarze z drugiej strony Renu okazywali po dziś dzień poważanie, jak bratu. Jeden z pocisków wybuchł nad domem i spowodował pożar na dachu, który zawalił się w stronę obok rozciągającego się ogrodu; wszystko się spaliło, manuskrypty, książki, cała praca poety została pokryty ą gruzami.

Wielbiciel poety, Andrzej de Poncheville opisuje swoje wrażenia wśród zgliszcz z bólem i ciężkim smutkiem, który na straszny widok osnuć musiał duszę czującą tragizm tych szczątków ulubionego siedliska Verhaerena.

„Po raz pierwszy widziałem ruiny samotni Verhaerena w poranek okryty skrysztaloną mgłą mroźnego świtu. Było to na kilka tygodni przed zawieszeniem broni. Wszystko nosiło na sobie ślady walki w dolinie C'Honnelle. Krajobraz wśród łez, bo też któż nie płakałby, chodząc w głuchej, oślepłej ciszy po tych opuszczonych pokojach, gdzie poeta przeżył swoje „jasne godziny". Powróciłem tam do pierwszych uśmiechów słonecznej pory roku. Zdawało mi się, że piękna natura złączyła się z żałobą tych, co byli przyjaciółmi Verhaerena, którzy go odwiedzali w jego samotni strasznej obok Baillonqui-bique, a którzy teraz pieszczą się tylko wspomnieniami, snującemi się jak cienie tam, gdzie poeta marzył, w niezmiernej i głębokiej wierze w przyszłość człowieka. Widziałem te miejsca, te świadki strasznej tragedyi moralnej, w takim samym stanie, jak przed rokiem. Nawet pikelhauba pozostała jeszcze wśród gruzów. Wszedłem tam, gdzie był gabinet pracy poety, zbliżyłem się do wyłomu, sterczącego na miejscu okna i zdawało mi się, że jak niegdyś poeta, widzę krajobraz drżący w świetle słonecznem, drzewa otulone w ramiona przez wiatr, słyszę szmer strumyków w dolinie i zdawało mi się, że słyszę słowa poety, szepcącego swoje pożegnanie wśród pożaru Europy, który za małą chwilę miał objąć i jego ukochane siedlisko.





armatach na froncie. **Koniec Ukrainy:** Niemiecki samolot zdobyty na Niemczech w r. 1918 przez Skoropackiego.

Marya Toczyska Segeny.

BEZ STERU

Powieść.

19

— Proszę pani... skąd ja mogę wiedzieć? Tu nie potrzeba o niczem wiedzieć. Sprawa osądza się sama przez się, zawsze czyny mówią o człowieku! Trudno, nie mogę w pani widzieć wyjątku. Ale.. ja nie mam czasu, wybaczy pani, że ją pożegnam.

Młoda kobieta chwilę jeszcze stała. Nie widziała przed sobą żadnej drogi wyjścia, wszystko rwało się w rękach. Spodziewała się tutaj znaleźć jakiś punt oparcia, gdy tymczasem spotkała się ze zjadliwem i obrażającem słowem. Nagle jakiś błysk przesunął się po jej twarzy. Stalowym teraz wzrokiem popatrzyła na Bogucką, zbierającą swoje papiery. Ściśnięte usta wyrażały jakąś odrazę do tego szalbierstwa moralności „opiekunek" kobiet.

— Żegnam panią i przepraszam, że śmiałam zwrócić się do pani z taką prośbą, nie wiedziałam, że kobieta nieszczęśliwa, za swoje nieszczęście może w oczach pani znaleźć tylko słowa nagany. Jeszcze raz przepraszam, bo...

Tu popatrzyła z przyklejonym do ust uśmiechem na Bogucką — panu prezesowi, który mi właśnie polecił się zwrócić do paui, powiem, że miejsca niema dla mnie i mogę iść gnić na bruku...

Ukłoniła się i zwróciła do drzwi.

Bogucka drgnęła.

— Jakto pan prezes — wykrztusiła drżącym głosem. Dlaczego mi pani tego odrazu nie powiedziała. Oh! moja droga pani, to zmienia zupełnie postać rzerzy. Proszę, niechże pani spocznie jeszcze. Skoro sam pan prezes interesuje się panią, to ja niemam nic do powiedzenia... on musi lepiej panią znać oczywiście. Niech mi pani wybaczy. W tych strasznych czasach zepsucia i rozprężenia moralnego, nigdy wiedzieć nie można z kim się ma do czynienia. Pomylić się każdy może. Mój Boże! — jakże mi przykro, kochana pani! Sam pan prezes! Ależ oczywiście rzecz załatwiona, pani u nas zostaje.

Bogucka kręciła się koło Żarnickiej coraz bardziej czuła i serdeczna, nie wiedząc jak naprawić poprzednie niegrzeczne wystąpienie.

Dla Janki widok ten był tak niemiły, że odeszła prędko do swojego pokoju, szepnąwszy kilka słów pożegnania...

— Więc pani zostaje u nas, nieprawdaż, pani zostaje? — nalegała Bogucka, nie zauważywszy nawet wyjścia Janki.

Młoda kobieta uśmiechnęła się lekko.

— Zostaję, bo muszę, bo innego wyjścia na razie nie mam — odrzekła chłodno, jednak przyznam się pani, że wobec poprzednich jej słów...

— Ależ niema o czem mówić, kochana pani — pospieszyła z gorącem zapewnieniem Bogucka. Rzecz już całkiem wyjaśniona. Rekomendacya pana prezesa jest aż nadto wystarczająca. Niech mi pani wierzy, to była fatalna omyłka, za którą raz jeszcze najmocniej przepraszam. Zaraz się ubiorę i zaprowadzę panią do Schroniska, gdzie sobie pani wybierze pokoik dogodny.

A gdzież dzieciak kochanej pani?

— Pozostawiłam go u znajomych, bo przyjechałam dziś jeszcze w południe i zaraz udałam się do pana prezesa z moją prośbą.

— Pan prezes zapewne dawniej znajomy pani? — wypytywała ciekawie Bogucka, kładąc kapelusz.

— Tak, dawny znajomy — odparła obojętnie młoda kobieta, wychodząc do przedpokoju.

— Ah! jakże mi miło będzie mieć panią u nas. Przekona się pani, że się czuć będzie w naszem Schronisku jak u siebie w domu — dowodziła Bogucka. I zarzuciwszy szybko płaszcz na siebie wybiegła za Kornicką, obrzucając ją jeszcze zapewnieniami głębokiej swojej sympatyi i życzliwości.

W jakąś godzinę po jej wyjściu, posłaniec przyniósł list z miasta do Janki. Był on od pani Anny.

Janka otworzyła go z bijącem sercem. Treść listu była krótka i dosyć tajemnicza.

— „Bądź spokojna o Isię — pisała pani Anna, Wyjeżdżam dzisiaj wieczornym pociągiem o siódmej do Wiednia. Zdaje się, że wszystko jest na dobrej drodze. Z Wiednia napiszę obszerniej".

List ten ucieszył Jankę, chociaż nie mogła zrozumieć nagłego wyjazdu pani Anny. Czyżby jechała za Isią do Wiednia? Ale dlaczego w takim razie zapewnia, że wszystko jest na dobrej drodze?

Myśl jednak, że pani Anna zajmuje się tą sprawą, była dla Janki wielką ulgą. Chciała w pierwszej chwili biedz do niej i wypytać, ale dochodziła już godzina ósma i pociąg o tej porze musiał już dawno odejść.

Pozostała więc w domu, postanawiając nie mówić o tem nikomu. O matkę była spokojna, że w zaciętości swojej nie zapytała o Isię, ale obawiała się jakiegoś nietaktu ze strony ojca, który już kilkakrotnie niecierpliwił się brakiem wiadomości od Isi, nie czyniąc przecież osobiście żadnych kroków w celu jej odszukania.



W maleńkiej, ciemnej kuchence...

Na drugi dzień w południe przyszedł Łatka, oznajmiając, że znalazł mieszkanie odpowiednie. Dwa małe okienka od dziedzińca na mało ruchliwej ulicy, w kamienicy, zamieszkałej przeważnie przez rzemieślników. Czynsz był stosunkowo niewygórowany.

— Bardzo dobrze — pomyślała Janka z zadowoleniem. W takim domu nikt się mną interesować nie będzie, a może pomiędzy lokatorkami znajdę jaką robotę.

Łatka i drugie zlecenie załatwił dosyć pomyślnie. Z dwóch jego znajomych domów, gdzie udzielał lekcyi muzyki, obiecano Jance dostarczać sukna i bluzki do szycia.

A co? — rzekł z tryumfem, patrząc na Jankę — dobrze się sprawiłem pani moja.

— Doskonale — odpowiada rozweselona tem wiadomościami, ale to nie wszystko jeszcze panie Łatka. Musi mi pan jeszcze pomóc spieniężyć te drobnostki złote, bo nie miałabym na przeprowadzenie i opłacenie mieszkania.

Mówiąc to odeszła do swojego pokoju i powróciła po chwili, niosąc niewielkie safianowe pudełko, które wręczyła Łatce.

— Ach! pani moja — westchnął ciężko. Do tego doszło, że ty musisz się pozbywać takich rzeczy,

— Trudno, panie Łatka. Mnie to już niepotrzebne i nigdy tego nie używałem...

— A powinnaś chodzić w brylantach i perłach królowa złocista.

— Tymczasem zaś szyć będę perkaliki i barchany dla pań majstrowych — zaśmiała się swobodnie Janka.

Łatka smutnie pokiwał głową i wyszedł, obiecując solennie stawić się w dzień przeprowadzenia.

IV.

Już od trzech miesięcy mieszkała Janka z mężem w mieszkaniu wyszukanem przez Łatkę. Owe dwa małe pokoje okazały się dwiema ciasnemi i wilgotnemi norami, w których wiecznie czuć było stęchliznę. W jednej z nich urządzono sypialnię, druga służyła Jance do przyjmowania klientek, przychodzących z zamówieniami. To też uradziłi sobie coś w rodzaju pracowni. W maleńkiej, ciemnej kuchence, mieszczącej się za sypialnią przyrządzała sobie obiady, najczęściej dla siebie tylko, bo Lisiewicz coraz rzadziej pokazywał się w domu.

W pierwszych tygodniach nadzieja nowego zarobku i dobrych wiadomości o Isi podtrzymywała Jankę, ale kiedy miesiąc minął i od pani Anny oprócz paru lakonicznych, niejasnych listów nic więcej nie nadeszło, apatya i zniechęcenia ogarniać ją zaczęły.

Isia była w Wiedniu, ale powracać do domu nie chciała i pani Anna zamieszkała z nią, wypowiedziawszy mieszkanie swoje w Krakowie. Z treści listów Janka domyślać się mogła, że obydwie oczekiwały na coś, co mogło stanowić wielką zmianę o życiu Isi. Łatka wtajemniczony we wszystko pocieszał jak mógł Jankę.

- Nie martw się pani moja — prosił. Na mój głupi rozum przypuszczam, że tam chodzi o jakieś pozwolenie na małżeństwo, z tym paniczem, który pannę Isię nam wykradł. Może rodzice jego opierają się jeszcze, ale ja wierzę w rozumek dyplomatyczny pani Anny i czuję, że wszystko dobrze się zakończy.

Janka starała się obudzać w sobie odwagę, ale udawało się jej to coraz trudniej. Już teraz nie ukazywała przed sobą, że i brak zupełny wiadomości od Jerzego wpływał na stan depresyi moralnej, z której się ocknąć nie umiała.

Czuła ukryty żal do niego, że tak zupełnie odsunął się od niej, w chwili, kiedy najbardziej potrzebowała tej podpory duchowej, płynącej z przeświadczenia, że przecież jest ktoś na świecie, dla którego jej biedne życie nie jest obojętne.

I właśnie stało się to wtedy, kiedy już jaśniejszy promyk wkradł się w jej serce, popychając myśli jej na całkiem inne tory.

— Jakże głupia byłam, że się łudziłam — siedząc pochylona nad maszyną. Teraz już nic niema przedemną, nie tylko szereg tych strasznych, beznadziejnych dni, w których zda się że dusza zamiera w każdej godzinie w oczekiwaniu jeszcze gorszej przyszłości. Bo już teraz Janka jawnie patrzała na swoje pożycie z mężem i wiedziała czego od niego oczekiwać może. Nie łączyło ich nigdy nic ze sobą, ale w ostatnich czasach coraz bardziej bezwzględne i brutalne zachowanie się Ludwika, jego upadek moralny, ujawniający się na każdym kroku, brak zupełnego zainteresowania się domem — wytworzyły pomiędzy niemi przepaść, którą już nic i nigdy wypełnić nie mogło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

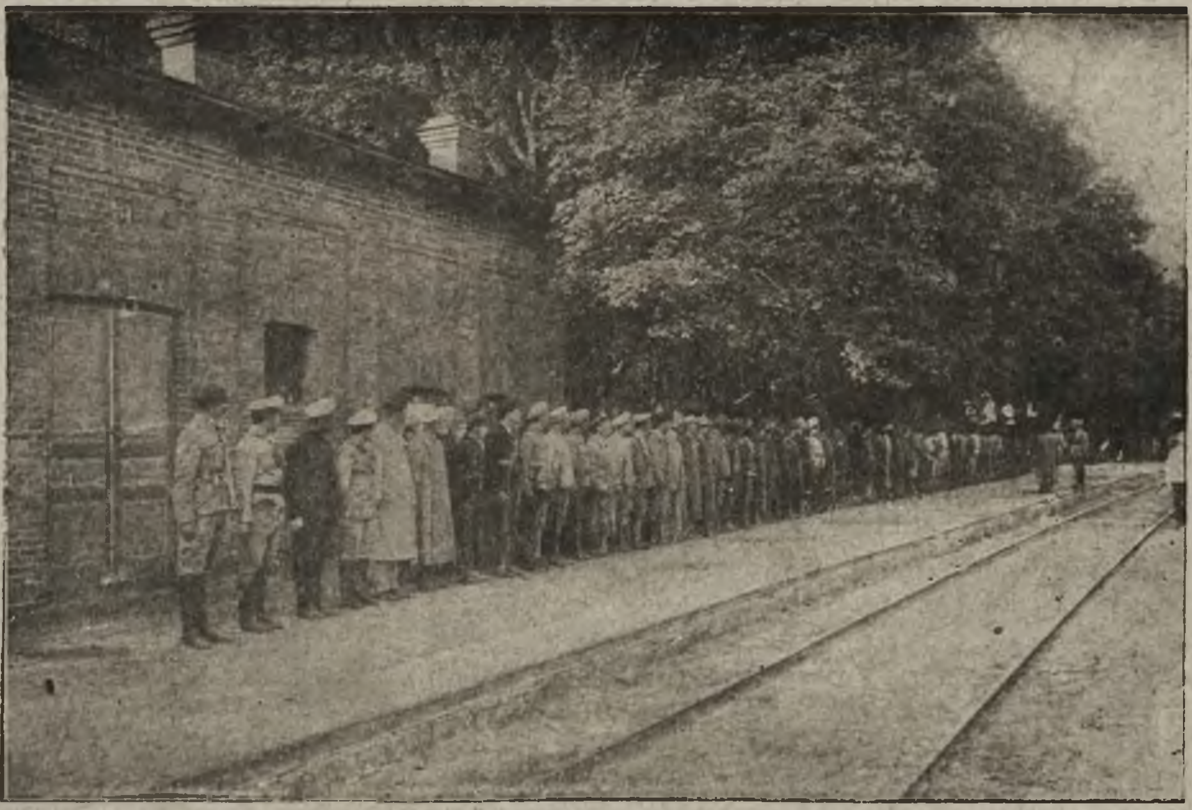
Koniec Ukrainy.

Zasłona spadła. Ostatni akt ukraińskiej tragedyi został rozegrany przed forum świata ze strasznym wynikiem. Pożar objął dekoracye i zniszczył wszystkie urządzenia teatralne, zdaje się, że już do najniżej położonych maszyn. Bo też to naprawdę były tylko domy, wspaniałe pałace i dziewicze lasy przepyszne ogrody i nędzne lepianki, ale — wszystko malowane na płótnie, jak dekoracye. Niedziw więc, że trzeźwiejszy rozum mógł do najmniejszych szczegółów określić, jakie granice obejmie przyszłość. Bo co to właściwie była Ukraina? Najpierw trzeba



Koniec Ukrainy: Warta honorowa przed wagonem atamana Petlury

o tem pamiętać, że precyzyjnie wybudowali ją Niemcy jako przeciwważnik polityki polskiej na wschodzie, no i za zboże, które miało podtrzymywać już przetrawione siły państw centralnych. A dalej — był to sztuczny twór bardzo słabo eksponowany przez galicyjskich kilku zwolenników niezależnej Ukrainy, najwyraźniej kilku i kozaków, których ponosiła tradycya Chmielnickich i innych bohaterów. Ale nie była to wola społeczeństwa, bo ono zupełnie inaczej myślało. Ten zlepek z drobniuchnych cegiełek powstały, mógł jako tako dychać, ale jedynie jako reakcya destrukcyjnej metody bolszewików. Rządy sowietów dla tych, którzy je na własnej skórze poczuli, mógły skłonić ludzi do stworzenia w Europie i państwa kierowanego przez dyplomatów z Honolulu, byle tylko raz zrucić jarzmo, które oddychać nie pozwalało. I nagle jak Feniks, z popiołów wyrasta — Ukraina. Na ruinach carskiej Rosyi i czerwonych sowietów było to czemś tak naturalnem i czemś tak koniecznem, że się to



Koniec Ukrainy: Petlura wita powstańców ukraińskich, którzy przedarli się przez armię Denikina i oddali swoje usługi atamanowi.



Koniec Ukrainy: Msza polowa przed przysięgą w Zmerynce na ręce atamana Petlury.

musiało utrzymać. Ale sytuacya w niedługim czasie poczęła się zmieniać. Na terenie dawnej Rosyi poczęła się zjawiać armia kontrrewolucyjna i teraz z rąk powoli wypadały karty ukraińskim politykom. Żywioł rosyjski narodowy obejmował w swoje koło z dnia na dzień coraz szersze kręgi i naturalnie wkrótce objął i Ukrainę. Na Ukrainie zaczęły się wszystkie mosty palić. Armia Denikina i Kołczaka, wspierane przez sympatyę ententy z każdą chwilą ugruntowywała swoje stanowisko. Tymczasem polityka Petlury wysuwała z pod poziomu własnych rządów coraz to więcej cegiełek, tak, że począł się on wreszcie chwiać. Rząd polski tego nie przewidział i korzystając z łatwo nadarzonej sposobności począł pertraktować z Ukrainą o zawieszenie broni, chcąc sobie w ten sposób uzyskać jaką taką podstawę swobodniejszego działania przeciwko bolszewikom. Ale nie należy z tego robić jakichkolwiek zarzutów. To było przecie tak naturalne. Pozostało do wyboru albo zawarcie sojuszu z Denikinem, albo z Petlurą. Kwestyę rozstrzygał stosunek obu do problemu Galicyi wschodniej. Denikin w tej sprawie był niezdecydowany, z Petlurą rokowania podjęto jedynie pod tym warunkiem i kwestya stała się zupełnie jasną. Ale z drugiej strony nie było to dowodem szerokiego patrzenia. Zwrócimy uwagę na jedno tylko. Mówiliśmy, że państewko ukraińskie — państwo tylko ze względu na obszar — miało słabe podstawy egzystencyi. Dlaczego? W odpowiedzi zapytajmy jakie szanse miało rozdmuchiwanie żywiołu ukraińskiego w Galicyi i Rosyi? W Galicyi Ukraińców była tylko garstka. Scieranie się oryentacyi ukraińskich i moskalofilskich było przedmiotem codziennej i gorącej dysputy każdego rodzaju polityki. Co więcej doprowadzało ono niejednokrotnie



Koniec Ukrainy: Zdobyty przez Ukraińców na bolszewikach samochód pancerny.

do bardzo ostrego przesilenia zawsze z przewagą, może w małej w pewnych wypadkach dozie, ale zawsze z przewagą oryentacyi rosyjskiej. Skąd jednak mogło przyjść do tak zaciekłej walki w Galicyi wschodniej z Polakami? Chłop wschodnio galicyjski jest ciemny, on nie rozumie żadnej oryen-



„Sułkowski" w teatrze miejskim we Lwowie: V. akt.

tacyi, polityka go najmniej obchodzi, a cóż dopiero mówić o datku krwi w obronie tej polityki? A jednak do walki przyszło i to do bardzo zaciętej walki. Tak, ale musi się krytycznie wglądnąć w duchowe jej związki, a przedewszystkiem moralne podstawy. Była ona wywołana sztucznie. Cała straszna tragedya barbarzyńskiej partyzantki w Galicyi wschodniej wyszła z retorty austryackich gabinetów, a podtrzymywana bardzo skutecznym roztworem chemicznym — pieniądzmi, wmawiana z drugiej strony w chłopa, że jest to w dużej mierze walka w obronie idei socyalnych; ten się nad tem nawet nie zastanawiał, ale widzial przed sobą nadzieję łatwego wzbogacenia się przez rabunek. Wkrótce jednak spostrzegł, że się zawiódł i tem się tłumaczy obecnie przychylne stanowisko Rusinów wschodnio galicyjskich względem Polski, która ma objąć Galicya w ramy swoich granic. W Rosyi właściwie Ukraińców niema. Stąd łatwo zrozumieć, że upadek Ukrainy nie był wynikiem przelicytowania sił ukraińskich, ale skutkiem jej chwiejnych podstaw, które podpierane plecami niemieckiemi, po zdetronizowaniu Niemiec musiały się rozkruszyć i zmienić w kupę gruzów.

„Sułkowski" w Miejskim Teatrze we Lwowie.

W pierwszych dniach listopada odegrano we Lwowie w Miejskim Teatrze dramat Stefana Żeromskiego p. t. „Sułkowski".

„Sułkowski" w lwowskim teatrze wyszedł w całej pełni swej wartości. Dokładne zrozumienie podkładu psychologicznego dramatu pozwoliło na stworzenie wiernych postaci i żywych. Należy podnieść dokładną i pełną starania reżyseryę, oraz troskę o podniesienie dekoracyjnej strony sztuki.

Przegląd teatralny.

(Pod znakiem zdrowej rywalizacyi).

Teatry krakowskie wchodzą w stadyum zdrowej konkurencyi. Powstanie „Bagateli", podjęcie inicyatywy zbudowania gmachu dla opery, obecność i przewaga sił młodych w zespołach scenicznych, oto czynniki twórczego fermentu, który zaczyna się przejawiać w życiu krakowskich teatrów w formie zdrowego współzawodnictwa. Zwłaszcza w szeregach młodszych artystów daje się wyczuwać jakaś wola, jakiś twórczy zapał, który pozwala dobrze naszej sztuce wróżyć przyszłość. Teatr J. Słowackiego wystawił w wieczór Listopadowy sztukę p. Zofii Wójcickiej „Jeszcze wczoraj", na tle wypadków ostatniej wojny.

Niemałą senzacyę sztuki stanowił fakt, że autorka sama grała rolę heroiny Zofii Koreckiej, przyczem zdradziła duże zdolności sceniczne, które tkwią zresztą w jej krwi. Z innych ról doskonale zapisał się w pamięci p. Guttner, w roli nieszczęśliwego burmistrza, p. Nowacki jako pełen heroizmu oficer-Polak służący w wojsku rosyjskiem, p. Wasilewski w roli pułkownika rosyjskiego, p. Białkowski zygzakowatą linią szukania zdążający do własnego typu gry, świetny jako chłop p. Orwid, p. Brandt w roli żyda i p. Kacicka jako zapalony wywiadowca studencik.

W Teatrze Powszechnym grano „Barona cygańskiego" w nowej obsadzie ze współudziałem sił pierwszorzędnych operowych pp. Ludwiga i Tarnawskiego, z pełnym i trwałym sukcesem.

W Teatrze Nowości grano po raz pierwszy „Polską krew" Steina z muzyką Nedbala. Poziom



Oryginalna sprzedaż: Woły, które otrzymały nazwy reprezentantów trzech mocarstw



Przegląd teatralny: Julia Sokolicz, debiutantka w teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie.

gry artystów niepotrzebnie dostosowany do najtrywialniejszego sposobu nie przyczynia się do utrwalenia powodzenia tej sztuki. Parę ról było jednak dobrze i z dużym kunsztem granych. Taką była rola p. Zaremby w interpretacyi p. Latajnera, Barańskiego którego grał z powodzeniem p. Józefowicz oraz Heleny w obsadzie p. Czernekówny.

Z młodych i debiutujących sił zwróciły powszechną uwagę dwie artystki, p. Irena Pobóg i Julia Sokolicz. P. I. Pobóg Rodkiewiczówna nie jest pomimo bardzo młodego wieku debiutantką. Zna ją scena lwowska z roli Klary z „Slubów panieńskich", w której chlubnie się odznaczyła. Obecnie wystąpiła w „Piosenkach ułańskich" z dużem powodzeniem. Dyrekcye teatrów miejskich zyskują w niej wielce obiecującą siłę.

P. J. Sokolicz wystąpiła poraz pierwszy w „Dziadach" i zyskała uznanie krytyki, która podkreślała wielkie walory młodej artystki.

Ludwik Skoczylas.



Przegląd teatralny: P. Irena Pobóg-Rodkiewiczówna, artystka Teatru Powszechnego w Krakowie.

Kronika tygodniowa.

Ostatecznie udało się nam jakoś przebyć pierwszy miesiąc zimy, gdyż listopad ma się już ku końcowi, gdy to piszę, a będzie należał do przeszłości w chwili, gdy *Nowości illustrowane* znajdą się w rękach Czytelników.

Zima, jak gdyby nie wiedząc o tem, że brak węgli, drzewa, nafty, ciepłych ubrań, chleba, mąki, ziemniaków, cukru, mięsa, tłuszczów i t. d., wzięła się do nas na ostro wbrew zapowiedzi góralskich meteorologów, a popuściła dopiero przy samym końcu miesiąca, Bóg jednak jeden chyba wie, na jak długo.

W poprzedniej kronice narzekał autor na „przyjemności zimy" i nie spodziewał się bynajmniej, że, zanim ona opuści prasę drukarską, będziemy mieć chlapawicę i tonąć w błocie. A kto wie, czy to nie gorsze, zwłaszcza dziś, kiedy posiadacz całych butów należy do rzadkości, a operatorzy, zajęci leczeniem ich fistuły, podnieśli znów ceny, aby pokryć koszta poprawy bytu swych pracowników, no i... aby i dla nich samych coś zostało.

Niema poprostu tygodnia, aby coś nie podrożało, każdy poprawia swój „byt", a biedny konsument, o ile nie jest masarzem, piekarzem, kupcem, restauratorem, krawcem, szewcem i t. d., trzyma tylko rękę w kieszeni i pyta, kiedy też będzie koniec.

I, chyba się nie pomylę, jeśli powiem, że nie jeden z pośród nas, zdanych na łaskę i niełaskę wyżej wymienionych prześladowców, byłby może i zadowolony, gdyby się spełniła przepowiednia owego amerykańskiego astronoma, który kazał się nam przygotować na różne awantury w czasie od 17. do 20. grudnia, kiedy ma nastąpić w górnych sferach spotkanie się planet, co znów na ziemi ma wywołać trzęsienia, oberwanie chmury, huragany i t. d. (próbne trzęsienie odbyło się już w dniu 18. listopada w Kalabryi... przyp. zecera). Ziemia może wówczas bardzo łatwo znaleść się w owej dziurze, jaka się zrobiła na słońcu, czyli, że, doczekamy się końca świata, a z nim i końca biedy.

Pomny zasady krakowskiego pana fizyka, który swojego czasu wołał: „Mimo przeciwności nie upadaj nigdy na duchu!"..., pociesza się kronikarz, że, co się tyczy owego końca świata, to może tak źle nie będzie, bo to amerykańscy uczeni lubią się często mylić, ponadto nie pisał o tem dotąd nasz *Kuryerek*, a nie pominąłby z pewnością sposobności zawiadomienia o tem P. T. Czytelników, gdyby coś na tem było. Nadto i z tego powodu wypadałoby sobie życzyć, aby się to nie stało, iż na końcu grudnia obiecał Rząd wypłacić urzędnikom trzynastą pensyę miesięczną, jako nadzwyczajny dodatek drożyźniany. Nie jest jednak wykluczonem, że właśnie dlatego obiecał, gdyż wiedział już o końcu świata...

Końca świata może więc nie będzie, będzie zato koniec zimy, aby się spełniło przysłowie „pierwsze koty za płoty". Kto zbyt ostro z miejsca ruszy, staje często w drodze. Tak stać się może i ze zimą, a byłoby to bardzo pożądane.

Ale ja mam pecha!... Gdy to piszę, cały tydzień naprzód kapie z dachu, a nawet zawodowy meteorolog, nie zaś taki, jak ja, o domowem tylko wykształceniu, nie może powiedzieć, co będzie za siedm dni, ile razy odmieni się przez ten czas kierunek wiatru, a z nim pogoda, czy w chwili ukazania się numeru nie będzie co najmniej dwadzieścia pięć stopni niżej zera!

Czekajmy zatem cierpliwie, a przekonamy się, czy miał racyę uczony amerykański astronom i czy spełnią się przewidywania kronikarza.

Zima ma jednak i swoje dobre strony, a jedną z nich, są imieniny świętego Mikołaja, przypadające właśnie w zimie, na dzień 6. grudnia.

Zacny ten mąż tem się różni od innych (i z tego powodu został świętym..), że, gdy inni w swe imieniny chcą tylko brać podarunki, on je rozdaje i dlatego to dzień ten oczekiwany jest z utęsknieniem tak przez dużych, jak i małych.

Pierwszą myślą po obudzeniu się w dniu 6. grudnia, jest sięgnięcie pod poduszkę, aby się przekonać, czy też się tam coś nie znajduje...

Przez pięć lat wojennych sięgał tam i kronikarz, ale napróżno, czy i w roku bieżącym spotka go zawód, tego nie wie, ale żyje nadzieją, że chyba już będzie lepiej. A ta nadzieja, to przecież dobry wynalazek!... Gdyby nie ona, niejednemu sprzykrzyłby się ten marny żywot i może sam nawet położyłby mu kres, ale tłumaczy sobie, że skoro się tyle już przetrzymało, należy wytrwać w oczekiwaniu „jeszcze troszkę", choć ono zbyt się jakoś przeciąga.

Kto przez lat pięć dostawał od świętego Mikołaja figę, może się spodziewać, że przecież raz pod poduszką znajdzie zupełnie coś innego, a do czego dawno wzdycha.

Panuje w niektórych rodzinach zwyczaj, że przed świętami Bożego Narodzenia pisują dzieci listy do małego Jezuska, donosząc Mu, co byłoby dla nich najbardziej pożądanym podarunkiem, jaki ma przynieść im aniołek na gwiazdkę.

Gdyby tak można było napisać do św. Mikołaja, by go zawiadomić, czego najbardziej nam potrzeba, znaleźlibyśmy się w ogromnym kłopocie, nie wiedząc, co wybrać, brak bowiem wszystkiego, a o wszystko prosić trudno. Nawet święty może się pogniewać i nie da nic.

Kronikarz układał sobie w myśli taki list, ale co jednego dnia wykombinował, to na drugi przekreślił, pokazało się bowiem, że to żądanie z drugiego dnia jest pilniejsze i że, bez tego obejść się trudniej. Pozostawiam zatem uznaniu św. Mikołaja wybór, nie tracąc nadziei, że bodaj w tym roku ów święty i dobroczynny mąż o nim nie zapomni, rozweseli jego duszę, wzmocni, okryje i ogrzeje zaś ciało, które z dniem każdym staje się coraz bardziej mdłe.

Czytelnikom życzy kronikarz, aby św. Mikołaj spełnił ich pragnienia i obdarzył ich prezentami, ale nie w guście n. p. karty cukrowej na grudzień, skoro się obecnie spożywa lipcowe słodkości, a na sierpniowe dopiero czeka!

Gdyby zaś kto z P. T. Czytelników miał ochotę zastąpić św. Mikołaja i przesłać kronikarzowi jakiś prezent niechaj wie, że odmowa go nie spotka! Wszelkie dary w stanie stałym i płynnym będą mile widziane, wykluczone są tylko lotne, a do nich należą właśnie obietnice. Gdyby kronikarz miał to, co mu kiedykolwiek obiecano (z wyjątkiem takich obietnic, jak połamanie kości i podobne...), byłby dziś panem całą gębą i śmiał by się z biedy, choć znów z drugiej strony godzi się z przykrą koniecznością i bodaj śpi spokojnie, nie bojąc się, że mu rozkradną to, czego nie ma.

Od przybytku głowa nie boli, ale też i brak czegoś nie powinien być powodem bólu głowy w tych czasach, gdy złodziej na złodzieju jedzie i złodziejem pogania.

A już tak biednym i nieszczęśliwym jak nasi panowie restauratorzy, cukiernicy i kawiarze którzy musieli aż chwycić się tak radykalnego środka, jak strajku, by się ratować w ciężkiej chwili, pragnąłbym być z całego serca.

Biedacy ci, wyzyskiwani bezczelnie przez konsumentów, składających na ich ołtarzu swój ciężko zapracowany grosz tak już obrzydzili sobie ten niewdzięczny zawód, iż go zmieniają jeden po drugim. Dawni szynkarze i kawiarze są dziś właścicielami dóbr lub co najmniej kamienicznikami (ale dalej narzekają na ciężkie czasy i ratują się... paskiem), ich miejsce zajęli dawni płatniczy, przepoczwarczeni na właścicieli, na płatniczych awansowali kelnerzy, ubolewając nad tem, że nałożony na gości dziesięcioprocentowy podatek nie wystarcza im, wobec czego nie pozostaje nic innego, jak podnieść go na dwadzieścia pięć procent przynajmniej.

Aż się chce płakać gdy się patrzy na kłopoty i trudności z jakiemi walczyć musi taki pan szynkarz, czy kawiarz. I to za co?.. Za swoje dobre serce, że w tych ciężkich czasach nie pozwoli ludziom ginąć z głodu i pragnienia.

O ile nie ma swojej własnej kamienicy, musi płacić czynsz za lokal, światło, musi się starać o opał i towary, za które płaci drogo, ale bierze za to dziesięć i dwadzieścia razy tyle, powtarzając z płaczem:

— Mój Boże!... Gdyby to wróciły te dawne czasy, gdy herbatka z cukrem i cytrynką nie kosztowała mnie centa, a brałem za nią piętnaście lub dwadzieścia! Dobrze przynajmniej, że mi goście bodaj służbę sami od siebie opłacają, bo inaczej przyszłoby marnie zginąć!

A co wieczór, po obrachunku, gdy wyładuje portfel banknotami, tak że się zapiąć nie może, dalej stęka i jęczy:

— Ale się to człowiek musi natrapić!... Ciężkie czasy. Niema dnia, aby człowiek nie dołożył!...

I dokłada w samej rzeczy, ale na książeczkę kasy oszczędności.

I nic też dziwnego, że w tak przykrem położeniu, gdy nikt się nie chciał ująć za nimi i podać pomocną rękę, musieli się ratować sami i w miłej zgodzie restauratorzy, szynkarze, cukiernicy i kawiarze ogłosili do swych gości list pasterski, zawiadamiając ogół, że z powodu krytycznych warunków aprowizacyjnych zmuszeni są podnieść ceny i proszą, aby się do tego zastosowano.

Ale ogół powiada, że już dłużej nie wytrzyma, bo każdy zeń drze skórę, nie bacząc czy jej starczy, a władze... o dziwo!... ujęły się za ogółem, nie za nimi, biedakami i nie tylko zagroziły karami, ale ale nawet zaczęły je dyktować.

Wobec tego nie pozostało nic innego, jak ogłosić strajk demonstracyjny, wywieszając na drzwiach lokalu napis, że „z powodu braku środków aprowizacyi lokal zamknięty". A ten brak przez dni kilka z rzędu powtarzał się, ale dopiero od godziny szóstej wieczór.

Pierwszego dnia były zamknięte prawie wszystkie lokale z wyjątkiem dwu, czy trzech, ale nie z tego powodu, jakoby właściciele ich kierowali się uczuciem litości nad tymi, którzy nie mają gdzie spędzić wieczoru. Broń Boże!... O coś podobnego nawet ich nie można posądzać. Jeden miał otwarte, gdyż lubi z gośćmi pogwarzyć wieczorem o polityce, drugiemu żal było zarobku, trzeciemu kazała żona.

Na drugi dzień powtórzyło się to samo, z tą chyba różnicą, że większość lokali była od frontu zamknięta, ale wchód wolny od tyłu i lokal w półmroku.

Jeden z gospodarzy, zapytany, dlaczego tak połowicznie strajkuje, odparł:

— Na zewnątrz demonstruję!... Ale ja mam serce i ono mnie boli, gdy widzę, jak na tem cierpią moi bliźni!...

A dodać należy, że jest to człowiek „sercowy" i musi na siebie uważać.

Najbardziej zrozpaczeni byli ci gospodarze, którzy do swych lokali mieli tylko jedno wejście od frontu. Tu już nawet serce nie pomogło. Trzeba było w oburzeniu na zarządzenie władz pozostać niewzruszenie.

Ostatecznie skończyło się na tem, że ofiarą władz i wyzyskującego ogółu stali się narazie ci dobrodzieje ludzkości, ratujący nas od głodowej śmierci. Narzekają też, że los ich prześladuje, ale się tem pocieszają, że co się dziś nie stało, stanie się jutro, lub za tydzień. Magistrat zapomni o swej energii, oni powetują swe straty, a publiczność z pewnością się o to nie upomni. Mało to zresztą mają ludzie pieniędzy? A kto ich nie ma, niechaj siedzi w domu.

Za przykładem pryncypałów idzie i ich personal. Od płatniczego począwszy, a na *piccolu* skończywszy, narzeka każdy na ciężkie czasy.

Gdy płatniczy, po obrachunku z gospodarzem, schowa do kieszeni tysiąc koron, ściągniętych z gości tytułem owego dziesięcioprocentowego „dobrowolnego" podatku, powiada do siebie:

— I cóż to jest?... To jakby psu mucha!...

Piccolo zaś mając „tylko" pięćdziesiąt koron dziennego zarobku, pociesza się myślą:

— Nawet mi na jedno popołudnie nie starczy! Ale ja sobie to kiedyś odbiję, niechno tylko zostanę płatniczym, a potem pryncypałem!...

Miałem zamiar zapłakać nad dolą wszystkich razem i każdego z osobna, ale pomyślałem sobie, że lepiej będzie, jeśli zapłaczę nad własną i każdego ze zwykłych śmiertelników, którym za młodu kazano się uczyć, aby na starość... biedę klepali.

I mimowoli porównałem los dwu osobników, którzy razem zasiadali na szkolnej ławie. Jeden z nich był uczniem celującym, drugi miał tylko figle w głowie, nic też dziwnego, że studya skończył na klasie pierwszej (ale z... tróją!...).

Pierwszy, zdawszy maturę, poświęcił się studyom filozoficznym i jest dziś profesorem gimnazyalnym, drugi próbował różnych zawodów, ostatecznie obrał sobie kelnerski, jako najbardziej odpowiadający jego usposobieniu.

Spotykali się nieraz obaj koledzy, przypominając sobie dawne lata, profesor, zasiadł nawet do egzaminu we fraku towarzysza z ławy szkolnej, gdyż samego nie było stać na podobny wydatek, a tamten był już płatniczym w kawiarni.

Dziś ta zachodzi między nimi różnica, że profesor dochrapał się ósmej rangi i po tylu latach studyów i ciężkiej pracy zawodowej ma miesięcznie wraz ze wszystkimi dodatkami wojennymi coś około tysiąc siedemset koron, co na oko bardzo ładnie i imponująco wygląda, ale w praktyce zaledwie starczy na opędzenie najniezbędniejszych wydatków dla nielicznej rodziny. Klepie też biedę i goni za lekcyami, jedyną zaś jego przyjemność stanowi odwiedzanie od czasu do czasu kawiarni swego kolegi, aby przy czystej herbatce i jednem ciastku przeczytać gazety i porozmawiać z ludźmi. A były płatniczy jest dziś właścicielem kawiarni, ma dwie kamienice, a obecnie traktuje o kupno majątku ziemskiego. Byłoby to już dawniej nastąpiło, ale na przeszkodzie stanęły ciężkie czasy.

I proszę mi powiedzieć, który z nich obrał lepszą drogę? Ja sądzę, że chyba ten drugi, choć stale narzeka na prześladowanie ze strony magistratu, wyzysk ze strony konsumentów i niewdzięczność społeczeństwa. I on „dokłada" stale i on obecnie strajkował, ale gdyby mu kto zaproponował, aby się zamienił z kolegą, z pewnością się nie zgodzi, woląc cierpieć tak dalej aż do skutku.

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Zadanie do uzupełnienia.
Ułożył X. Y., Kraków.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek ułożyć dwa znane polskie przysłowia:

1) - i - - a - o - a - - - e - i - - ie.
2) - a - - a - ie - - e - o - ę.

Trójkąt magiczny.
Ułożył K. R., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwę miasta, o którem się obecnie dużo mówi.

■ ■ ■ ■ ■
■ — — —
■ — —
■ —
■

Znaczenie wyrazów: 1) Szukany wyraz. 2) Wyspa w Azyi. 3) Litera grecka. 4) Przyimek. 5) Samogłoska.

Okienko.
Ułożył J. B., Kraków.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a a a c
e e e
g g i i k
m n n
r r s t t

Znaczenie wyrazów: 1) Tytuł znanej opery. 2) Drapieżna ryba morska. 3) Imię żeńskie (łacińskie).

Łamigłówka zgłoskowa.
Ułożyła R. Wójcicka, Kraków.

Z każdego wyrazu wyjąć jedną zgłoskę i ułożyć z nich tytuł polskiej powieści (dwa wyrazy).

Porohy, Idzi, manna, Zaporoże, kołacze, Miżyniec, kichnięcie

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody. 1) A. Gruszeckiego: „Po ślubie" (powieść) 2) paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).

Rozwiązanie zagadek z Nru 47

Łamigłówka literacka. Anna Jagiellonka, Na srebrnym globie. Historya, Emancypantki, Lambro, Listy z Afryki, Irydyon.

Zadanie na rozsypane litery. Drzej łyko, póki się dał

Grzebieniówka. Mora, s. Ryga, s. cela, h, Anna, l, Lech.

Logoryf. S, sto, kreda, Ufa, a. Inn, aga, brama, Koran, gacek, Iza, syn, ń, osa, bekas, Galilea.

Okienko. Konak, nakaz, kozak.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: M. Kirchner Kraków J. Zawadzki Stanisławów, M. Bonarowski Lwów, J. Stanisławczyk Kraków, Z. Sperling Wadowice, Z. Lipski Wiedeń, K. Zięba Lwów, S. Harman Warszawa, S. Krzyżanowski Piotrków, H. Jasińska Łódź, Z. Witkowski Kraków, H. Kalinowski Warszawa, K. Baum Rzeszów, J. Obst Lwów, S. Ogibiński Sanok, M. Noga Nowy Sącz, L. Topolski Kraków, Z. Nowak Rzeszów, K. Tokarski Zakopane, L. Lasocki Warszawa, M. Więckowska Dynów, H. Korn Lwów, R. Ogrodnik Stanisławów, K. Schmidt Sanok, J. Balicki Tarnopol, E. Sawicka Warszawa, J. Niedźwiedzki Krosno, M. Dziedzic Skierniewice, J. Pietrusiński Łódź, S. Kowalski Kraków, M. Kamiński Zakopane, J. Jaworski Lwów, G. Biliński Kraków, T. Ogórek Rzeszów, J. Opolski Lwów, B. Fijałkowski Kraków, K. Żurowski Warszawa, L. Wisłocki Oświęcim, H. Bandrowska Zakopane, J. Kwaśniewski Poznań, L. Kołodziejski Częstochowa, K. Bylicki Janów, M. Schorz Wiedeń, K. Malinowski Przemyśl, J. Nowicki Tarnów, S. Frączkiewicz Zamość, M. Decowska Kraków, M. Zak Kraków, S. Samlicki Warszawa, W. Antoniewicz Stanisławów, L. Kozłowska Kraków, M. Fuchs Kraków, S. Galiński Tarnów, A. Gross Podgórze, E. Bogusz Sanok, F. Jamiński Tarnów, B. Siewarga Bochnia, J. Wieczyński Zakopane, J. Schorsch Lwów, K. Radoszewski Rzeszów, M. Richter Lwów, E. Kinalski Kraków, W. Szczudłowski Jarosław, S. Zaliszewski Baligród.

Nagrodę przez losowanie otrzymali: 1) J. Balicki Tarnopol (książka), 2) W. Antoniewicz Stanisławów (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 75 hal. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. W. Sacz. Jarosław. Nadesłane nam zagadki umieścimy, na razie musiały pójść zapasy z dawniejszych czasów.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madeja